ROK IX

Nr. 43.

ORĘDOWNIK wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA wynosi w mieście 1 mk. 75 fen. na pocztach 2 marki. Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 15 fen. od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

EKSPEDYCYA w drukarni J. Leitgebra, Plac Wilhelmowski numer 18, obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY nadsełać należy franco pod adres. do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Ezechiela proroka
Jutro: Leona W. pap.

Poznań, Czwartek 10 Kwietnia 1879.

Wschód słońca 5.17, zach. 6.47.
Długość dnia 13 god. 30 min.

Poznań, 9. kwietnia.

— * **W sprawie** moralnego podniesienia ludu służebnego. W ostatnim czasie pojawiły się dwie rozprawy, rozbierające powyższy tyle ważny w naszych stósunkach przedmiot, które zasługują na to, aby myśli w nich złożone zajęły szersze koła naszych czytelników. Jestto odczyt ks. Lipkowskiego, proboszcza z Góry w Żnińskiem, miany w listopadzie r. z., na walnem zebraniu Towarzystwa rólniczego dla powiatu szubińskiego, wyszły z druku w tych dniach pod napisem: „W jaki sposób starać się należy o podniesienie moralne ludzi służebnych?“ Druga rozprawa pod napisem: „Jakie środki przedsięwziąć należy, aby zmniejszyć pijaństo pomiędzy włościanami?“—czytana była przez pana Chojnackiego, także z Żnińskiego, na zebraniu Centralnego Towarzystwa rólniczego w Poznaniu w marcu rb. i została oddrukowaną w „Ziemianinie“.

Obie rozprawy zalecają się tem, że rozbierając przedmiot gruntownie, wolne są od zwykłych u nas ogólników, które mają świadczyć o naszem sercu względem ludu, a w gruncie rzeczy nie świadczą czasem ani o sercu, ani znajomości rzeczy, szerzą tylko fałszywe pojęcia i utrzymują w starych złudzeniach. Temi zaletami odznacza się mianowicie pierwsza rozprawa. Szanowny Autor nie powtarza starych komunałów i nie lęka się wymienić rzeczy po nazwisku; wszystko opiera na życiu i na własnem doświadczeniu w swej parafii.

Wychodząc z tego założenia, że praca około umoralnienia ludu służebnego powinna dążyć do tego, aby lud służebny „nie czuł się niewolnikiem, ale stał się czynnikiem pożytecznym dla dobra społeczeństwa nie z musu, ale z wewnętrznego przekonania“, wymienia z pomiędzy najgorszych chorób moralnych ludu służebnego: 1) niemoralność, 2) nieszczerość i nieufność względem chlebodawców i w ogóle wyższych warstw społeczeństwa, 3) kradzież i 4) pijaństwo.

Szanowny Autor stwierdza najprzód z doświadczenia w własnej parafii, że gdzie większy dobrobyt, tam stósunkowo większa moralność, że moralność i czystość obyczajów w rodzinach gospodarzy wiejskich jest bez porównania większą, aniżeli w rodzinach roboczych. Do zepsucia moralnego śród ludu służebnego przyczynia się nie mało brak wypróbowanych, poważniejszych i starszych urzędników i włodarzy, którzy nieraz pozwalają „na rozpustne rozmowy prowadzone przez niedorostków przy pracy, nie tylko ich nie karcą, ale je jeszcze podtrzymują, dolewając uwagami swemi oliwy do ognia.“

Ciekawą jest rzeczą, pisze Autor, że lud roboczy, mianowicie chłop polski jest względem wyższych warstw społeczeństwa nieszczerym i nieufnym. „Inaczej on mówi o jednej i tej samej sprawie między swoimi, inaczej z swym chlebodawcą; natomiast skłonnym jest bardzo do pochlebstwa, do poniżenia się pozornego, byle tylko okłamać pana lub odnieść jaką korzyść. Nieszczerym jest w pracy, pracuje wtenczas, gdy widzi oko pańskie zwrócone na siebie.“ Tu znowu ważną odgrywają rolę urzędnicy gospodarczy, których Autor nazywa „urodzonymi nauczycielami ludzi służebnych.“ „Niestety urzędnicy, którzyby rozumieli swe zadanie tak względem chlebodawców, jak względem ludu im powierzonego, są rzadkiemi ptakami.“ Psują oni ludzi i odstręczają od pana „przez niesprawiedliwe i niesłuszne poczęści rzucanie się na nich,“ a jak za pewnik należy uważać, że „kara, sprawiedliwie wymierzona, przyczyni się do naprawy człowieka, tak z drugiej strony niesprawiedliwie wymierzona kara rodzi gniew, niechęć i ostatecznie zemstę.“ Temu zapobiedz może jedynie oko pańskie baczniejsze tak na urzędników, jak na ludzi służebnych.

O nałogu do kradzieży tak pisze Autor: „Słabość do kradzieży u ludzi służebnych jest tak ogólna, że bez przesady powiedzieć można, że człowiek służebny już od dzieciństwa kradnie, jak kruk, a co najgorsza, że pod tym względem wyrobił sobie pewne uniewinniające go maksymy. Znaną jest u nich maksyma: że pana i księdza okraść to nie grzech. A nie mówią oni tego na wiatr, owszem wielu, a ja jestem mocno przekonany, że największa ich część jest w rzeczy samej przekonana, że maksyma ona jest prawdziwą.“

A w dalszym rozbiorze tak się wyraża o owym nieszczęsnym nałogu ludu służebnego:

„Słabość do kradzieży, jak już mówiłem, jest niejako wrodzona ludziom naszym, szczególnie służebnym; nie pominą oni żadnej sposobności, aby sobie coś choćby i bagatelkę nawet nieprawnie przywłaszczyć. Zwyczajną ich jest wymówką, że ich do kradzieży zmusza bieda lub gwałtowna potrzeba. Ma człowiek taki jednego lub dwa proszczaki, twierdzi on, że mimo że mierzwa na pańską idzie rolę, ani pan ani rządzca słomy na podściełkę wziąść mu nie pozwoli, musi więc kraść. Inni znów narzekają, że chlebodawcy nieregularnie wypłacają im zapracowane pieniądze, nieregularnie wydają ordynarye, jeść się chce, pan wypłacać nie chce, prosta więc droga do stodoły pańskiej (prawdziwy przypadek). Skarżą się znów inni, że nie masz przy czem ugotować obiadu lub wieczerzy, zimą niepodobna w izbie dla zimna wysiedzieć, pan nie tylko że nie da furmanki po drzewo, ale nawet i ofuka, trzeba więc kraść. Narzekają niejedni, że panowie nie chcą uwzględniać nieszczęśliwego położenia, w jakiem się nieraz rodzina mimo swej winy znajduje. Zachoruje mąż, żona lub dziecko, choroba trwa dłużej, nie mogli sobie nic zapracować, owszem to, co zaoszczędzili na najniezbędniejsze potrzeby wydali, pan nie dopomoże w chorobie, nie dopomoże po chorobie, trzeba więc kraść.

Wiem bardzo dobrze, że w utyskiwaniach tych wiele jest przesady, choć z drugiej strony z boleścią przyznać musim, że tu i owdzie dzieją się takie rzeczy. A panowie, niech się tylko raz choć i najwierniejszy człowiek choćby w małej rzeczy nawet z potrzeby sprzeniewierzy, jak bardzo trudno mu potem wrócić do dawnej rzetelności! Potrzeba nam więc ośmielić ludzi, aby nam przedkładali swe potrzeby, a jeśli one są słuszne i sprawiedliwe, abyśmy je uwzględniali, jeżeli zaś niesłuszne i niesprawiedliwe w dobroci i cierpliwości niestosowność żądania lub prośby wytłómaczyli; w szczególności zaś, abyśmy im w wypłacie nigdy nie zalegali, lepiej pono będzie, że oni naszymi a nie my ich dłużnikami będziemy. Przytem nie powinniśmy przepuszczać bezkarnie i najmniejszym sprzeniewierzeniom, ale karać je w odpowiedni sposób, a złe się zmniejszy a z czasem może i zupełnie ustanie.“

Jedną z najgorszych wad, rujnującą ludność polską moralnie i materyalnie, jest, jak oddawna nad tem dziennikarstwo utyskiwa, pijaństwo. Jestto robak, który toczy całe rodziny nieraz, a z którego prawie wszystko inne złe bierze swój początek. Faktem jest, że u ludu niektóre matki zaprawiają pokarm dla niemowląt wódką, ażeby je do snu utulić. „Już od dzieciństwa, pisze Autor, ssając nieraz z piersi matek zabójczy trunek, chłopak dorastając, ma tyle sposobności i w domu i po za domem do używania trunku, że nieraz, prawie nie do uwierzenia, kilkunastoletni chłopak jest już nałogowym pijakiem, sam nie wiedząc, jak się to stało.“

Przedmiot ten rozbiera w swej rozprawie szczegółowo p. Chojnacki. Zgodnie z autorem tamtej rozprawy przemawia gorąco za towarzystwami wstrzemięźliwości, które winni zakładać panowie razem z duchowieństwem, gdy się pokazuje, że duchowieństwo ani na ambonie, ani w konfesyonale, nie mogło dostatecznie ludu z tego nałogu wydźwignąć. Nałóg pijaństwa rujnuje nie tylko ludzi służebnych, ale i gospodarzy wiejskich, na których panowie wpływu swego wywierać nie mogą, w skutek ich niezależnego stanowiska. Dla tego p. Chojnacki radzi działać na gospodarzy także przez Kółka włościańskie, które „nie zboczą od swego zadania, jeżeli cnotę i trzeźwość pomiędzy swymi członkami pielęgnować będą“, i dodaje to, o co my się w innych stósunkach także dopominamy, że „nadto wielką zasługę około zagrody gospodarczej położą, jeżeli z członków swych wyrobią apostołów, którzyby *sami pomiędzy swoimi, jakoteż swoimi krewnymi, zasadę trzeźwości szerzyli.*“

Tak się rozpisują myślący obywatele, jeden duchowny, drugi świecki, o wadach, które, szeroko między polskim ludem rozpowszechnione, są głównemi przyczynami, że i oświata i dobrobyt bywają znacznie powstrzymywane i że skutkiem tego ludność nasza nie może w sobie znaleść dość sił odporu przeciw uderzającej na nią niemczyźnie. Z wdzięcznością należy przyjmować wszelką pomoc i wszelkie rady podawane ludowi przez duchowieństwo i przez wyższe stany, wszakże i o tem pamiętać należy, co słusznie podniósł p. Chojnacki, że średnie warstwy nasze powinny same z pośród siebie wyrabiać „apostołów“, którzy w obrębie swych wpływów, sami, własnym przykładem i własną zachętą, będą pracowali nad moralnem podnoszeniem naszej ludności.

W dwie siły pracując, możemy się doczekać obfitszych owoców!

— * **Towarzystwo Młodych Przemysłowców** w Poznaniu. Cwierćroczne walne zebranie odbyło się w niedzielę dnia 6. kwietnia rb. wieczorem o godzinie 7. w lokalu Towarzystwa. Zebranie to zagaił wiceprezes p. Teofil Krótki oświadczając, że prezes Towarzystwa p. Cegielski, w skutek nagłej słabości, nie mógł być obecnym i powołał zebranie do oboru przewodniczącego. Wybrano jednogłośnie p. Korytowskiego, który do pióra powołał p. Krzyżankiewicza.

Po odczytaniu protokółów z poprzedniego zwyczajnego i z ćwierćrocznego walnego zebrania, które przyjęto i balotowaniu kandydatów, zdał sekretarz Towarzystwa p. Bernard Milski sprawozdanie z czynności Towarzystwa w ubiegłem ćwierćroczu. W obszernem i szczegółowem swem sprawozdaniu dał nam sekretarz wybitny obraz prac Towarzystwa, które w ubiegłem ćwierćroczu zimowem dość były obfitemi. Na wstępie sprawozdania położył sekretarz przycisk na liczenie się z czasem i gorliwą a umiejętną i wytrwałą pracą, jako niezbędne czynniki w rozwoju przemysłu, podniesieniu dobrobytu i wytrzymaniu konkurencyi.

Członków liczyło Towarzystwo wprawdzie tylko 61, ale członków gorliwych. Zebrań odbyło się 7, między któremi jedno walne i jedno nadzwyczajne zebranie, na które się członkowie dosyć licznie schodzili, bo w przecięciu 34 na każde zebranie. Dla szczegółowych zadań utworzono w Towarzystwie 7 różnych komisyi; między temi zasługują na uwagę: komisya zajmująca się sprawą przyszłej wystawy, komisya śpiewu i komisya odczytowa. Odczytów w ubiegłem ćwierćroczu odbyło się sześć. W dniu 27. stycznia czytał p. Ryster „O własnościach ciał fizycznych“, w dniu 10. i 24. lutego p. Mierkiewicz „O Kaźmierzu Wielkim“, w dniu 10. marca czytał p. Knapowski „O cechach i wolności zarobkowania“, w dniu 24. marca miał odczyt p. Wł. Zieliński „O oświetlaniu“, wreszcie miał odczyt uproszony przez członków zarządu p. Stanisław Wegner „O powieści bez tytułu“ Kraszewskiego.— Śpiewem zajmowali się członkowie dosyć gorliwie, w którem dość wielka liczba udział brała. Zabaw było dwie. Dalej wymienił sekretarz prace zarządu, przyczem nad-

mienić wypada, że zarząd powziął uchwałę: aby każdy członek pozamiejscowych towarzystw przemysłowych przybywający do Poznania, jeźli się w przeciągu trzech miesięcy pobytu swego w naszem mieście do Towarzystwa nie zgłosi, uważanym był jako nieczłonek. W końcu podaje sprawozdawca do wiadomości członków, że Rada przemysłowa rozpisała honorowy konkurs na patrona towarzystw przemysłowych w miejsce ks. Wawrzyniaka, który urząd ten, jak wiadomo, złożył; jakie rezultaty osięgnęła z rozpisania tego konkursu Rada przemysłowa dotychczas niewiadomem.

Następnie podskarbi p. Stanisław Knapowski zdał sprawozdanie z stanu kasy. Dochodu w ćwierćroczu ubiegłem było 160,86 mrk., rozchodu 73,50 mrk., nadwyżki było zatem 87,36 mrk. Ogólny stan kasy z remanentem z dnia 31. grudnia 1878 wynosi 759,87 mrk.

Poczem bibliotekarz p. Stanisław Szałkowski wykazał następujący stan biblioteki: oprawnych książek posiada towarzystwo 245, nieoprawnych 25, razem 270 tomów. Cztery tomy przybyły w ubiegłem ćwierćroczu z darowizn członków. Czytających było 33 członków, którzy przeczytali 117 tomów rozmaitej treści.

Zgodność sprawozdań ze stanem kasy i biblioteki potwierdziły komisye rewizyjne.

Następnym punktem porządku dziennego była sprawa tegorocznej majówki, na urządzenie której z loteryą fantową się jednogłośnie zgodzono i wybrano ku temu komisyą z 7 członków złożoną.

Ostatnim punktem porządku dziennego były wnioski członków, że zaś żadnych wniosków nie było, podziękowano na wniosek przewodniczącego przez powstanie z miejsc za gorliwą pracę zarządowi, na wniosek zaś jednego z członków zarządu podziękowano za przewodniczenie p. Korytowskiemu, poczem tenże zebranie solwował.

Nowiny polityczne.

Niemcy. Niektóre gazety niemieckie obstają przy tem, że poseł Windthorst odwiedził księcia Bismarka, zaproszony w tymże celu, ażeby się rozmówić o walce kulturnej. Domyślają się, że książę Bismark obiecywał p. Windthorstowi, iż przyspieszy zgodę z Kościołem, byleby go centrum katolickie popierało w sejmie w jego projektach celnych.

— Przy winie powiedzą czasami dyplomaci więcej, aniżeliby sami chcieli. W Petersburgu przy uroczystości dworskiej wygadał się ambasador niemiecki, hr. Schweinitz, że sojusz między Niemcami a Rosyą jest dziś bardzo ścisły, przyczem zapomniał o Austryi, którą przecież też do tego sojuszu zaliczają. Na to odpowiedział w Londynie ambasador austryacki mniej więcej w tej myśli, że Austrya nie wiele co robi z ścisłego sojusza Rosyi z Niemcami, bo w sprawie wschodniej, o którą teraz Austryi najwięcej chodzi, ma za sobą Austrya Anglią. Powstało z powodu tych dwóch toastów w świecie dyplomatycznym zamieszanie, a że pierwszy rozpoczął ambasador niemiecki, więc go wezwano z Petersburga do Berlina na urlop.

— Przeciwko uniewinnieniu oskarżonych w procesie marpingskim założył prokurator apelacyą, i sprawa ta przyjdzie jeszcze raz przed sądy.

— Podług ostatnich wiadomości nadeszłych z Astrachanu, należy uważać zarazę za przytłumioną. Tu i owdzie zachodzą jeszcze wypadki śmierci, wszakże niebezpieczeństwa morowego powietrza nie należy się dla Europy obawiać. Niemcy i Austrya złagodziły też niektóre surowe przepisy na granicy, które miały zapobiegać przywleczeniu zarazy.

— Wyrachowano już, że jeżeli projekta księcia kanclerza o nałożeniu ceł na wprowadzane wyroby z zagranicy będą przeprowadzone, to przyniesą do skarbu niemieckiego przeszło 102 miliony marek, i wtedy nie będzie jeszcze potrzeby nakładać cła na zboże i bydło.

— W Chemnitz 250 młynarzy oświadczyło się na osobnem zebraniu przeciw zaprowadzeniu cła na zboże. Gdyby się to jednak stało, wtedy żądają, aby im zwracano zapłacone cło od tej mąki, którą będą za granicę wywozili bez względu na to, czy mąka będzie z oclonego czy nie oclonego zboża.

Francya. Komisya Izby poselskiej obostrzyła jeszcze przedłożone przez ministra oświaty prawa, dążące do zniweczenia zakonnych zakładów naukowych, w których we Francyi połowa młodzieży pobiera nauki. Można się słusznie obawiać, iż mimo energicznych protestów całego duchowieństwa i wszystkich katolików, prawa te przez Izbę przyjęte będą.

Austrya. W sejmie węgierskim, krótko przed jego zamknięciem przed świętami, przedłożył minister Tisza projekt, w jaki sposób rząd chce Szegedyn odbudować. W całej Europie złożono na ten cel przeszło milion złotych reńskich, które rząd węgierski zachowuje na odbudowanie miasta. Ci, którzy składki dawali, nie są podobno z tego zadowoleni, bo dawali ofiary przedewszystkiem w tej myśli, aby przyjść w pomoc nieszczęśliwym mieszkańcom Szegedynu, co zaś do odbudowania miasta, to spodziewano się, że rząd dokona tego dzieła na koszt państwa. Mieszkańcy Szegedynu żyją rozproszeni po wsiach i miastach na koszt gmin; część ich siedzi w Szegedynie i żywi się z skąpych ofiar rządu i publiczności.

— Policya wiedeńska zabroniła zgromadzenia się na odczyt tegoż posła Hausnera, który miał mieć na korzyść stowarzyszenia młodzieży polskiej we Wiedniu, zwanem „Ognisko". Co policya ma przeciw posłowi Hausnerowi, z którego postępowania Niemcy tak niedawno się cieszyli — niewiadomo.

— Pana Glinkiewicza, którego rząd austryacki w Wiedniu uwięził dla tego, że był ścigany listami gończemi przez sąd pruski za to, że jako redaktor „Gazety Tor." został skazany za przestępstwa prasowe na więzienie i uszedł, trzymają jeszcze w Wiedniu w więzieniu, ale Prusom nie wydają. Posłowie polscy z Galicyi wstawili się za p. Glinkiewiczem do ministra i być może, że minister go nie wyda.

— W tych dniach skończył się znany proces przeciwko młodym ludziom we Lwowie, którzy oskarżeni byli o wzniecenie zaburzeń, podczas owacyi wyprawianych znanemu posłowi Hausnerowi, który odłączył się od Koła polskiego i razem z Niemcami, przeciwko przedłożeniom polskich posłów mówił i głosował. Otóż 7 młodych obżałowanych, z których 6 byli uczniami wyższych zakładów naukowych, a 1 jeden tylko rzemieślnikiem, sądy skazały tylko dwóch na nieznaczną karę 5 zlr. za obrazę straży policyjnej, — reszta została uniewinniona.

Moskwa. Pomimo przechwałek rządowych, że już jest na śladzie napastnika jenerała Drentelena, dotychczas tyle tylko wiadomo, że ma się zwać Mirski, i jest jednym z tych, którzy obwinieni o współudział w zabójstwie Mezencowa, zostali uwięzieni, a potem dla braku dowodów puszczeni za kaucyą.

— Zabity w Moskwie, w hotelu nieznajomy człowiek, był szpiegiem nasłanym do tego miasta przez jenerała Drentelena. Człowiek ten dostał się jako ślusarz do zakładów kolejowych, i wydał policyi dwóch kolegów, z którymi we warsztacie pracował, za co spiskowcy życia go pozbawili.

— W Moskwie zamordowany przez pannę Pratkonię Kaczko, 22letni Bajraczewski, był synem bogatych rodziców z pod Wilna i pochodził ze spolszczonej rodziny tatarskiej, osiadłej od wieków na ziemi polskiej. Z wyznania był katolikiem. Pomimo sprawy tak głośnej i tego, że pogrzeb nieszczęśliwego odbył się w niedzielę, najbliżsi tylko znajomi w liczbie około 10 osób, towarzyszyli mu na cmentarz. Morderczyni, która wprawną ręką pozbawiła go życia, trafiając kulą w samą skroń, wykonała, jak twierdzą zabójstwo to, na rozkaz nihilistycznego komitetu. Jest to moskiewka czystej krwi, z orenburgskiej gubernii pochodząca, a znana z piękności.

— Petersburgskie pisma donoszą, że rząd ma zamiar skrócić termin obowiązkowej służby wojskowej, i zaprowadzić w Polsce sądy przysięgłych.

— Skupczyna bułgarska kończy już uchwałę praw, i obrała na stolicę kraju Zofią. Niebawem przystąpi zaś do oboru księcia, ale jeszcze nie wiadomo, kto nim będzie. Część posłów złożyła w ręce wysłańców mocarstw żądanie, przyłączenia do Bułgaryi Rumelii, Macedonii, Dobruczy, oddanej Rumunii, i okręgu Pirot, przyznanego Serbii.

— Z Londynu donoszą, że mocarstwa wspólnie upomną się o wydanie Grecyi, przyznanych jej przez traktat berliński ziem.

— Strach ma wielkie oczy i w Moskwie wszędzie wietrzą nihilistów. Księciu Konstantemu umarł syn Wiecześław. Jedno z pism nihilistycznych pisze tedy, że ów młody książę jest tym, który zamordował Mezencowa, że się to wydało i młody książe zażył trucizny, ażeby sobie oszczędzić dalszych nieprzyjemności.

Nihiliści wszędzie mają się roić, nawet między najwyższymi urzędnikami, nawet przy samym ministrze policyi. Powiadają, że kiedy minister policyi p. Drentelen odebrał pierwszy list z groźbą, że czatują na jego życie, miał list rozedrzeć w sztuki i powiedzieć: Co mi za groźba, ten co grozi, nie umiał nawet dobrze listu napisać. Uśmiechnęli się na to urzędnicy, którzy to słyszeli. W kilka godzin otrzymał Drentelen drugi list, w którym mu napisano: Ponieważ się

Z ziemi zarazy.

Powiastka dla Czytelników „Orędownika"
oryginalnie napisana
przez Sema.

(Dalszy ciąg).

Sołtys odżył, i tak śmiało zabrał się do spełnienia strasznego zlecenia, że wszystkich zadziwił. Po nie długiej chwili powrócił blady, ocierając zimny pot. co mu z czoła kipiał. Wszystkim obecnym uderzyły w piersiach serca młotem, wszystkich oczy zwróciły się na niego, ale nikt nie śmiał przemówić.

Sołtys padł na ławę i westchnął głęboko, ale milczał.

— No i cóż? zawołał nareszcie Mikołaj.

— O Jezu! jak tam straszno, zaczął nareszcie sołtys, a zęby mu tak mocno ze strachu szczękały, że nie mógł mówić.

— Gadajcie przecie coście widzieli — nalegano na niego ze wszech stron.

Ale sołtys nie mógł się uspokoić, i dopiero „przepalanka" powróciła mu przytomność i siły.

— Byliście w izbie, kogoście tam widzieli — czy wszyscy żyją jeszcze? pytano natarczywie sołtysa, trzymano się jednak od niego, jak od zapowietrzonego z daleka.

— Strach tam zajrzeć — opowiadał sołtys, nie chcąc wprost odpowiadać na zbyt natrętne pytania—w izbie ciemno, zimno, u obrazów świętych zagasła lampka, a przed niemi leży krzyżem Osip, ale pewnie już nie żyje, bo choć wołałem na niego głośno, ani nie zadrżał. A na ławie..... głos mu drżał jak w napadzie zimnicy — na ławie leży Marusza, ale na jej twarzy nie widać, bo cała tą straszną, czerwoną jak krew płachtą odzianą.

— A Anastazya Osipówna — a chłopaki jej — czyście ich nie widzieli? wołano.

— Chłopaków nie widziałem — i stajnia jak szeroko rozwarta i koni w niej nie ma, toć pewnie oni w świat wyjechali. Ale Anastazya, na tę najstraszniej patrzeć! Leży pokurczona na przypiecku, i twarz ma siną, obrzękłą, i oczyma strasznemi patrzy na człowieka, choć go już nie widzieć nie może, bo nie żyje? O Jezu! Jezu! jak tam strasznie—i żegnając się pobożnie jedną ręką, drugą podawał Michałowi szynkarzowi kieliszek, by mu jeszcze przepalanki dolał.

Po tej opowieści sołtysa nastało chwilowe milczenie. Po chwili dopiero zaczęły odzywać się głosy niechętne Osipowi, którego jednak za życia w całej stannicy szanowano powszechnie, głosy przypominające dawną winę jego i wyrzekające, że przez nią taki straszny gość zawitał do niewinnej tej wnie stannicy. Ale niechętne uwagi te nie ułatwiały w niczem najważniejszej sprawy: co począć z trupami, jak je z chaty usunąć i pochować? Zaczęto tedy po mału, leniwie i nad tem radzić, a najtchórzliwsi byli zdania, że najlepiejby było chatę ze wszystkiem, co się w niej mieści, podpalić, i z dymem puścić do nieba. Ale temu oparli się najbliżsi chaty sąsiedzi i sołtys; ci ze strachu, by pożar na ich także nie przeniósł się szczyty, sołtys z obawy odpowiedzialności przed władzą. O pogrzebie chrześciańskim nikt jednak nie śmiał pomyśleć, a byli tacy, co twierdzili, że dla przyszłego spokoju Wietlianki i jej mieszkańców, całe przekleństwo Katarzyny musi się spełnić, i Osip w święconej nie powinien leżeć ziemi. Gdy tak wszyscy, bezradni, w gorzałce szukali dobrej myśli, nie mogąc jej znaleść, ozwał się nareszcie sotnik Mikołaj:

— Po co nam nad tem łamać głowę, co począć ze zmarłymi, kiedy nie ma rodziny, coby o tem radziła? My zróbmy najlepiej tak. Wezwijmy po trzy razy wszystkich żyjących, by z chaty wychodzili, a gdy nikt głosu naszego nie usłucha, zabijmy drzwi i okna szczelnie gwoździami, wszyskie szpary zasmarujmy smołą, i niech sołtys potem zamelduje do starszyzny pułkowej, co

Panu pierwszy list nie podobał, że był nie poprawnie napisany, więc posyłamy Panu drugi list dobrze napisany i oczekuj śmierci każdej godziny. — Do „Czasu" piszą, że nihiliści napisali do samego cara, zapewniając go, że ani jemu, ani komukolwiek z carskiej rodziny nie spadnie włos z głowy, skutkiem czego carska rodzina miała odłożyć wyjazd do Liwadyi na Krym. Za to jednak mają być ściągnięte większe siły wojska na około Petersburga i Carskiego Sioła, a w Petersburgu ma być ogłoszony stan oblężenia.

Anglia. Cały szwadron jazdy angielskiej zatopił się w rzece Kabul w Azyi. Anglicy chcieli prawdopodobnie uderzyć na jaki szczep rozbójniczy i puścili się na wyprawę nocą przy niebie czarnemi chmurami zakrytym. Nadjechali nad strome brzegi rzeki Kabul i nie widząc niebezpieczeństwa, 50 żołnierzy utopiło się w nurtach rzeki.

Włochy. Przy rozprawach nad interpelacyą wniesioną do Izby poselskiej, a tycząca się zamiaru rządowego, zniesienia wszystkich republikańskich stowarzyszeń i związków, które nieprzyjaźnie przeciw królowi i rządom jego występują, przekonało się ministerstwo, że nie posiada już dostatecznej większości w Izbie, gdyż na środki, jakie przeciw burzycielom przedsięwziąść zamierza, nie otrzymało od posłów żądanego wotum zaufania. Takie ciągłe zmiany w ministerstwie, taka niestałość w sposobie i środkach rządzenia, osłabia nadzwyczajnie moc i powagę włoskiego rządu.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 9. kwietnia. „Kuryer" pisze, że ludność i duchowieństwo obu naszych archidyecezyi, pragnąc obchodzić uroczyście 800letni jubileusz błogosławionej śmierci św. Stanisława Biskupa, zaniosła prośbę do Stolicy Apostolskiej, aby udzielić raczyła zupełnego odpustu dla wszystkich tych, którzy w dniu 8. maja odprawią spowiedź św., przyjmą komunią i pomodlą się za Ojca św.; nadto, aby raczyła zezwolić, aby podczas nabożeństwa w uroczystość św. Biskupa, począwszy od pierwszych nieszpór w wilią uroczystości, mógł być wystawiony Najświętszy Sakrament w monstrancyi.

Ojciec św. na prośbę tę zezwolił pod dniem 15. lutego rb.

— * **Z miasta** piszą do „Kur.". Zeszłego tygodnia wydarzył się w parafii św. Wojciecha przypadek niemiły, który się tu podaje do wiadomości, ażeby w innych parafiach podobnym zapobiedz przypadkom. Umarł robotnik B., a zajmujący się pogrzebem zakupił trumnę nieco krótką, tak że w nogach trumny nie można było szczelnie zamknąć. Eksportował go ks. admin. Chrustowicz w towarzystwie ks. H. od Franciszkanów. Zamiast ludzi umiejących spuszczać do grobu umarłych — tak zwanych żałobników — interesenci najęli ludzi z tem wcale nie obeznanych, a pozostałość nieboszczyka jeszcze na najęcie pierwszych starczyła, należał do bractwa w kościele franciszkańskim, zkąd na pogrzeb przeszło 90 marek wypłacono. Kiedy trumnę spuszczano do grobu, pierwsi trzymający pasy w głowach, cały ciężar spuścili na ostatnich przy nogach — pasy w nogach się drą, wieko z trumny spada i nieboszczyk w trumnie stanął w grobie tak, że ksiądz Chr. stojąc naprzeciwko twarzy nieboszczyka, cofnął się o krok na ten niespodziewany widok, a ks. H. wracając do domu po drodze omdlewał. Lud również mocno przeraził się, zwłaszcza kobiety. Oby krewni nieboszczyków pamiętali o tem, że trzeba ich przyzwoicie pogrzebać.

— * **Bilans** miesięczny z dnia 31. marca 1879 Towarzystwa Pożyczkowego Przemysłowców miasta Poznania Spółki Zapisanej.

Nr.	Rachunek.	Debet.		Credit.	
1	Rk. kasy	3462	66	—	—
2	„ weksli	712994	25	—	—
3	„ papierów publicznych	91061	10	—	—
4	„ ruchomości . . .	1267	47	—	—
5	„ kosztów procesowych	726	90	—	—
6	„ składek	—	—	100676	33
7	„ depozytów . . .	—	—	643703	70
8	„ banków	36933	07	—	—
9	„ bieżący	—	—	27370	73
10	Konto dubioso . . .	—	—	31117	74
11	Fundusz rezerwowy .	—	—	27460	96
12	Rk. wstępnego . . .	—	—	87	—
13	„ dywidendy . . .	—	—	2344	86
14	„ dyskonta od weksli	—	—	14791	18
15	„ procentów od depozyt.	—	—	2089	50
16	„ administracyi . .	3194	55	—	—
17	„ zysków i strat . .	—	—	4	—
	Summa	849640	00	849640	00

— * **Ks. dziek. Rzeźniewskiego** ściga znowu listami gończemi sąd pleszewski.

— * **Lud roboczy** wychodzi znowu w rozmaite strony za zarobkiem. Ostrzega się mianowicie przed ajentami, którzy werbują lud do Ameryki. W tych dniach bowiem powróciło do Antwerpii z Brazylii kilkaset rodzin niemieckich, którzy tam nawet od rządu ziemię otrzymali, a jednakowoż dla nędzy i chorób wracać musieli.

— * **O śp. ks. Tafelskim**, proboszczu z Krobi, piszą do „Kuryera":

Ks. Konstanty Tafelski należał do tych, co pracę mają za obowiązek życia, a ufny w lepszą na przyszłość gwiazdę narodu, pracował, póki zdrowia starczyło, dla publicznego dobra niezmordowanie. Piętnaście lat pasterstwa było dla krobskiej parafii prawdziwie opatrznościowem posłannictwem. Okazały kościół wystawiony niegdyś przez Biskupa poznańskiego, księcia Teodora Czartoryskiego, odnowił wewnątrz z wielkim gustem, a zaprowadzonemi na cmentarzu drenami od wilgoci uwolnił. Założeniem Towarzystwa pożyczkowego wiele gospodarstw w katolickich zachował rękach, od lichwiarzy wyzwalając. W Towarzystwie św. Wincentego uczył praktyki zasad wzniosłych chrześciańskich, a ujmującą na ambonie wymową i pilnem w konfesyonale przesiadywaniem piękny zasiew ducha kościelnego zostawił. Silnie zbudowany, zdawało się, że długo jeszcze będzie służył społeczeństwu; tymczasem półroczne więzienie w Gostyniu za niewydanie, kto był delegatem apost., zarządzającym archidyecezyą w miejscu Arcypasterza, złamało jego zdrowie. Chorego wypuszczono; w drodze do wód został paraliżem ruszony, a lubo się wyleczył, już odtąd poczynał gasnąć powoli. Po kądzieli potomek uczonych Śniadeckich, w 59 roku życia dokonał ziemskiej pielgrzymki ku powszechnemu żalowi. Na pogrzebie naliczyliśmy 30 duchownych, z ziemskich obywateli widzieliśmy zastąpione rodziny hrhr. Mielżyńskich, Czarneckich, Ponińskich, ks. Czartoryskich, Potworowskich, Błociszewskich. To uznanie pracy i zasługi czyż nie jest w naszych stósunkach wielką już nagrodą?

Środa, 6. kwietnia. W nocy z 4. na 5. ktoś zadzwonił gwałtownie w wielki dzwon, i wszystkich mieszkańców zbudził. Błąkania się po ulicach nie było końca, a jeden drugiego zagadywał: „gdzie gore", nigdzie nie widziano nic, ponieważ księżyc bystro noc rozjaśniał. Nareszcie w północnej stronie miasta spostrzeżono ogień wielki na wsi Ruszkowce, ćwierć mili odległej. Udano się tam, ale było za późno, ponieważ już wszystko pożar zniweczył. Spaliły się wszystkie budynki dominialne, podwórzowe, i 20 sztuk bydła rogatego; pozostał tylko dworek. Właściciel tejże wsi jest Niemiec, który w niej nie zamieszkuje, lecz pod Lignicą, gdzie posiada fabrykę. Ogień był podobno podłożony.

W Wielkim tygodniu rozpoczynają się egzamina w naszej szkole, siedmioklasowej, katolickiej. Zwracam na to uwagę szanownym rodzicom i opiekunom, by się starali powstrzymać chwilkę od swych zatrudnień, a poszli do klasy, gdzie ich synowie i córki popisują się z kilkuletniej nauki. Jeżeli dbam o moje dziecko, które mi Pan Bóg dał, na to, żeby kiedyś było dobrym i pożytecznym człowiekiem w społeczeństwie, to też obowiązkiem moim nie tylko starać się, aby mu dać potrzebne nauki, ale także bezustannie czuwać winienem nad niem tak w domu, jak po za domem.

Pozwalam sobie jeszcze przypomnieć szanownym obywatelom ziemskim, że mieszka w Środzie p. Szymkowiak budowniczy, który kilka lat praktykował w Alzacyi i Lotaryngii, potem jako inżynier przy rozmaitych kolejach pracował.

Głogów, 5. kwietnia. Umarł tu dnia 20. z. m. emerytowany dyrektor katolickiego gimnazyum dr. Wentzel w 78 roku życia. Wiadomość ta niechybnie będzie dla byłych uczniów gimnazyum głogowskiego, z których wielu w prowincyi naszej dziś piastują rozmaite urzęda i zajmują rozmaite stanowiska. Sp. dr. Wentzel piastował urząd dyrektora przeszło lat 30, a przez cały przeciąg jego urzędowania uczęszczali Polacy do gimnazyum głogowskiego, gdzie doznawali ojcowskiego przyjęcia, przychylnego, przyjacielskiego traktowania, bez względu na swą narodowość. Śp. dr. W., pozwolił pilniejszym nawet korzystać z bogatych funduszów tamtejszego gimnazyum i jego staraniem przeprowadzonem zostało z prowincyonalnego kolegium szkólnego, że język polski od r. 1859 fakultatywnie wykładano. Wielki przyjaciel Polaków prawie z rozgorączkowaniem śledził ruchy w r. 1863, a mimo to po kilka kroć wzywał uczniów polskich do konferencyi, gdzie ich upominał, aby zbyt wczesnem i lekkomyślnem opuszczeniem szkoły, celem niesienia czynnej pomocy ojczyźnie, nie tamowali sobie dalszej karyery naukowej, gdyż i wyswobodzona ojczyzna będzie potrzebowała mężów wykształconych. Po zamknięciu gimnazyum trzemeszeńskiego wielka liczba uczniów szczególniej z klas wyższych, znalazła gościnne przyjęcie w murach pojezuickich gimnazyum głogowskiego. Wtenczas to pamiętamy w prymie połowa była polskich uczniów. A chociaż niektórzy z nauczycieli zwracali mu uwagę na niestósowność takiego postępowania, nieboszczyk powodowany miłością ku chciwej wiedzy młodzieży, przyjmował rozbitków, za co mu pewno niejeden dzisiaj serdecznie jest wdzięczny. Jakie zasługi zaś w ogóle położył około dobra gimnazyum, najlepszy tego dowód, że w roku 1864 w dzień 25letniego jubileuszu, jako dyrektora, około 700 przyjaciół byłych uczniów zebrało się w Głogowie, aby przez założenie nowego stypendyum imienia dr. Wentzla wyrazić mu swą wdzięczność i uczcić uroczystym festynem.

Te słów kilka niech posłużą jako wspomnienie pośmiertne na grobie tego szlachetnego męża i przyjaciela naszego, dusza zaś jego niech spoczywa w pokoju wiecznym!

Ostatnie wiadomości.

Wiedeń, 8. kwietnia. W Tyrnowie postanowił sejm wybrać sobie księcia przez posłów nowo wybranych.

Londyn, 9. kwietnia. Z Przylądka Dobrej Nadziei donoszą, że dnia 12. marca uderzyli 4 tysiące Zulusów na oddział angielski, prowadzący prowianty, które zabrali, zabiwszy 40 ludzi i kapitana; 20 żołnierzy braknie, 40 się przebiło, 20 wozów z żywnością i amunicyą zabrali Zulusowie.

— * **Submisye.** W Międzychodzie odbędzie się 17. b. m. o 11 godzinie przed południem w biurze budowniczem termin submisyjny, celem dostawy potrzebnych do regulacyi Warty materyałów,

---

i jak się stało. Ona już będzie wiedziała, jak sobie ma poradzić.

Rada ta spodobała się wszystkim, bo nikogo nie narażała na niebezpieczeństwo żadne. Gromada więc cała wyroiła się tłumnie, dążąc ku chacie Osipowej, za nią wybiegły ciekawe i niespokojne kobiety i dzieci, i wkrótce tłum ten cały zaległ szeroką drogę i podwórze zarażonej chaty. Z tłumu wystąpił sołtys otoczony starszyzną gminną, i uderzając po trzy razy kołem w drzwi chaty wezwał w imie Boskie, wszystkich żyjących, by chatę niezwłocznie opuścili. Po każdorazowem wezwaniu dreszcz trwogi i oczekiwania wstrząsnął całym tłumem, a nużby wyszedł który ze zmartwych i chrześciańskiego zażądał pogrzebu—cóż wtedy? Wszystkim wyrzucał głos sumienia, że nie postępują po chrześciańsku, a nikt się do tego przyznać nie chciał nawet przed samym sobą.

Po trzeciem a daremnem wezwaniu, przyniesiono przygotowane gwoździe i deski, i zabito najszczelniej wszystkie otwory, całe ściany czerniąc smołą, na której na czterech stronach świata wymalowano wielkie białe krzyże, robiąc w ten sposób z tej chaty zadżumionej wielki zmarłym w niej grobowiec. Wszystko to odbywało się z powagą wielką i w głębokiem milczeniu. Dopiero na widok wymalowanych krzyży, kobiety poczęły odmawiać modlitwy za zmarłych, a cały tłum im zawtórował.

I nastały dla Wietlianki dni spokoju. Powietrze było łagodne, ludzie rzescy i zdrowi, i gdyby nie ta straszna chata czarna o białych krzyżach, co im przypominała nieszczęście, mogliby myśleć, że to tylko sen straszny niedawno Wietliankę nawiedził.

Po paru jednak tygodniach zaczęła się szerzyć niemoc dziwna pomiędzy uczestnikami Maroszynych zmówin. Na pozór nie było w tej niemocy nic strasznego. Chorzy cierpieli na ból głowy i mdłości, na senność i niesmak, po paru dniach ogarniała ich gorączka, pragnienie gwałtowne, pod ramionami sine występowały guzy, i bez wielkich boleści przychodziła śmierć w chwili, gdy ani chorzy, ani bliscy jego, o niej wcale jeszcze nie pomyśleli. Z początku nie zalękniono się bardzo — z tego, że ludzie umierają, wszakże każden umrzeć musi i wszystko to już temu jedno, na jaką chorobę, ale gdy w jednej chacie zaczęli jedni po drugich, wszyscy jej mieszkańcy, a kto zachorował, umierać, powstał popłoch straszny, a tych właśnie, co się najwięcej lękali, najprędzej napadała niemoc, i nierozłączna jej towarzyszka — śmierć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

jako to: faszyn, kamieni i pali. Submisyonować można na ogół dostaw, albo też częściowo.

— Dnia 15. b. m. o 11 godz. przed południem, odbędzie się w biurze okręgowego komisarza w Mosinie termin submisyjny, celem wydania najmniej żądającym budowy szkoły w Żabnie, wyanszlagowanej na 13 tysięcy 867 mk. Warunki licytacyjne, rysunki i anszlagi można w temże biurze w godzinach służbowych przejrzeć.

— Na żwirówce z Opalenicy do Lwówka prowadzącej, mają być wybudowane mosty, wyanszlagowane wraz z dostawą materyałów na 31 tysięcy 130 mk. Celem wydania tych robót najmniej żądającemu odbędzie się 22. b. m. o 11 godz. przed południem termin w Lwówku, hotelu Schüllera. Warunki przejrzeć można w biurze inspektora drożnego p. Johna w Międzychodzie.

— Celem wydania wszelkich robót malarskich, wraz z dostawą materyału przy tutejszym centralnym dworcu kolei żelaznej, odbędzie się 16. b. m. o godz. 12 w południe termin, w biurze komisyi kolejowej przy ulicy Ludwiki nr. 8. Submisye muszą być spisane na formularzach, których w temże biurze nabyć można, gdzie i warunki są do przejrzenia.

— Dozór kościelny w Wilkowyi pod Jarocinem ogłasza termin na 24. b. m. 2 godz. po południu, na probostwie odbyć się mający, celem wydzierżawienia miejscowych gruntów proboszczowskich, mających niespełna 64 hektary obszaru. Warunki dzierżawy prześle na żądanie rendant kościoła p. Rydlewski w Wilkowyi, za wynagrodzeniem 5 mk.

Rozmaitości.

— * **Nowy obraz** mistrza naszego Siemiradzkiego. Kto tylko w Rzymie czuje zamiłowanie do malarstwa — piszą do jednej z niemieckich gazet — biegnie do skromnie urządzonej pracowni wielkiego mistrza na via Margutta oglądać nowy obraz jego nazwany „Tańcem mieczowym“ Wszedłszy niczego nie dojrzysz, taki tam ciągły tłok jest. Dopiero po chwili, gdy się kto z obecnych zamknie, oko twoje rozkoszuje się w tem obrazie, któremu za tło służy przed nadmorski Salernu lub Serrentu, i którego wszystkie pałace i przedmioty oblane są cudownemi blaskami południowego słońca. Obraz ten przedstawia tanecznicę, która przy dźwiękach muzyki tańczy pomiędzy rozłożonemi na dywanie ostremi mieczami, na rozkaz i dla przyjemności gromady mężczyzn wyższego rodu i towarzystwa. Przedmiot to bardzo prosty, ale jakie wykonanie? Jak mistrz ten umie nas przenieść w dawno zaginione czasy, jak nam żywo przedstawia przed oczy to obce nam dawno zamarłe życie.

Żaden może z malarzy nie zdołał tak prędko, jak ten Moskal (?) stać się sławnym. Gdy przed paru latami przyjechał ten blady, szczupły brunet do Rzymu i w spotkanem przypadkowo towarzystwie malarzy w traktyerni oświadczył, że pragnie nająć obszerną pracownię dla tego, iż wielkie płótno malować zamyśla, mieliśmy go wszyscy za chwalcę, blagiera. A dziś? Obraz, który malować zamyślał zwie się: „Świeczniki Nerona“ i obiegł Europę całą, a malarz, to Siemiradzki.

Tak piszą Niemcy o naszym mistrzu, ale zazdroszcząc nam jego słusznej sprawy, zwią rozmyślnie Moskalem tego, który one „Świeczniki Nerona“ podarować chciał stolicy swej ojczyzny, Warszawie.

— * **Lichwa w Galicyi.** Ze Złoczowa piszą do „Gaz. Narod.“: „Tak zwanych małych lichwiarzy, udzielających pożyczki na zastawy, jest w Złoczowie setkami. Pierwszy lepszy łapserdak chwyta się tego przedsiębiorstwa jako najkorzystniejszego i nie wymagającego najmniejszego ryzyka, a zapewniającego 300 proct. od sta, a często nawet i więcej, gdyż zależy to od okoliczności, które zniewalają biedaków do tak rozpaczliwego kroku. Wspomniona cyfra procentu jest tak wielką, że chcąc uniknąć niesłusznego posądzenia o przesadę, przytoczę kilka dowodów.

Wdowa p. J. otrzymała list od córki ze Lwowa, zawiadamiający ją, że jest chorą, wskutek czego prosi, aby matka natychmiast przyjechała. List ten panią J. zastał w tem kłopotliwem położeniu, że nie miała pieniędzy na podróż. Ponieważ podróż ta zwłoki nie cierpiała, więc p. J. woła żonę jednego z tutejszych lichwiarzy i prosi, aby jej pożyczyła 3 złr. na nową kołdrę. Żona lichwiarza zgodziła się na zrobienie tej przysługi, żądając bagatelki procentu, bo tylko 20 centów dziennie od wypożyczonych 3 złr. Pani J. na to zgodzić się jednakże nie mogła; pomiędzy kilkudziesięciu lichwiarzami znalazł się jeden tak sumienny, że pożyczył pani J. 3 złr. na mierny procent, bo tylko po 10 procent dziennie, co czyni rocznie bagatelkę, bo od 3 złr. tylko 36 złr. procentu. Niejaki p. N. wskutek choroby dzieci będąc w gwałtownej potrzebie, a jako mężczyzna, prędzej umiejący sobie radzić, znalazł sumiennego lichwiarza, który pożyczył mu na dwie złote obrączki 4 zł., pobierając za to tylko 20 cent. na tydzień procentu, co czyni od wypożyczonych 4 złr. rocznie 9 zł. 60 cent.! Moglibyśmy naliczyć setki podobnych wypadków, ale wolimy jeszcze słowo powiedzieć o innych praktykach lichwiarskich.

Gdy przychodzi kto z żądaniem pożyczki, a przynosi zastaw kosztowny, jak naprzykład korale, srebro, złoto itd., lichwiarz nie udzieli mu pożyczki tak długo, dopóki on, jeżeli umie sam pisać, nie napisze, a jeżeli nie umie, nie powie w obec świadka, że jeżeli zastawiony przedmiot w przeciągu umówionego czasu, (który zwykle bywa jak najkrótszy) nie wykupi, naówczas przedmiot ten pozostaje własnością lichwiarza. W skutek więc tego zdarzają się liczne wypadki, że lichwiarz, wypożyczywszy na przedmiot wartości kilkadziesiąt złr. zaledwo 10 złr., staje się jego właścicielem, albowiem prawy właściciel zastawionego przedmiotu często dla zbiegu przykrych i nieprzewidzianych okoliczności nie może go wykupić w oznaczonym terminie. Dobry ten interes zwykle lichwiarze robią z przedmieszczanami, włościanami i osobami, niegrzeszącemi znajomością ustaw.

Godną jest zanotowania i ta okoliczność, że interesa te prowadzą oni bez koncesyi i nie opłacają najmniejszych podatków od zysków, które można na tysiące rocznie liczyć.“

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

Z powodu świąt żydowskich, na giełdzie nie zawierano żadnych interesów.

Wrocław, 8. kwietnia. (Ceny targowe miejskie.)

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów					
	piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	16	10	17	60	14	60
- żółta	15	40	17	—	14	40
Żyto	12	10	11	50	11	—
Jęczmień	14	10	11	80	11	10
Owies	12	-	10	50	9	80
Groch	15	10	14	—	13	—
Rzep	26	—	24	75	23	—
Rzepik zimowy	25	—	24	—	23	—
Rzepik latowy	25	—	22	50	21	—
Lnica	20	—	18	—	16	—

Nakładzca Dr. [illegible]n Szymański w Poznaniu — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Biuro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu I piętro.